

Uczestnicy u przymiarki

Z uwaga śledzimy przebieg zmagania wielkopolskich zakładów przemysłowych, które zgłosiły się do konkursu „Wielkopolska dla eksportu” — II. Podczas licznych wizytacji przedstawicieli naszej gazety, radia i Polskiej Izby Handlu Zagranicznego, ze specjalnie rozpisanej ankiety zorientowaliśmy się, że konkurs powinien przynieść oczekiwane rezultaty. Realizacja warunków konkursu przebiega dość sprawnie, choć nie brak często różnych trudności.

Wiemy m.in., że nadal największym kłopotem sprawia producentom zaopatrzenie w niektóre materiały, że nekają ich opóźnienia kooperantów i przewlekłe załatwianie formalności. Jednakże to jest tylko jedna strona medalu. Sięgnęliśmy także — jako że obie strony powinny być wysłuchane — po opinie centrali handlu zagranicznego.

W jednym z postanowień regulaminu jest mowa, że nowości eksportowe zgłoszone do konkursu muszą być z kontraktowanymi do sprzedaży we wspomnianych centralach. I oto okazuje się, że nie wszystkie kłopoty można zaliczyć do obiektywnych, a sporo z nich ma swoje źródło w przedsiębiorstwach.

Zdarzyło się na przykład tak, że zgłoszone do konkursu urządzenia nie przeszły ostatecznych prób eksploatacyjnych. Jasne, że handel zagraniczny takich urządzeń na własną odpowiedzialność zaopiniować nie może. Tak było z wyparką próżniową z Pleszewskiej Aparatury Przemysłu Spożywczego. Wyparka ta wzbudziła duże zainteresowanie klientów, jako doskonałe urządzenie, odpowiadające najwyższym wymaganiom techniki i technologii. Będzie ją można jednak skierować do sprzedaży dopiero po zakończeniu prób. Jeśli więc — zdaniem centrali — nastąpi to dopiero w przyszłym roku, nikt nie może mieć nadziei na pozytywną ocenę jury, po prostu ze względów regulaminowych.

Dużych zamówień spodziewa się POLIMEX na piece piekarskie z poznańskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Montażowego Handlu Wewnętrznego. Tymczasem zdolność produkcyjna zakładu jest raczej niewielka. Podobne kwestie istnieją co do dostaw pasteryzatorów tunelowych z Poznańskiej Fabryki Aparatów Przemysłu Spożywczego. Te dobre urządzenia znalazły już licznych amatorów, ale właśnie dlatego nie ma pewności, czy poda ich sprostą na czas przewidywanemu popytowi. Wprawdzie te sprawy wykraczają poza ramy konkursu i nie będą miały wpływu na decyzję jury, jednak aż prosi się podpowiedzieć, że chyba zawnasza trzeba pomyśleć także o ilościowym spełnieniu życzeń POLIMEXU.

Nowość eksportową — mączkę budowlaną — zgłosili do konkursu

Poniżej drukujemy opowiadanie piera radzieckiego dziennikarza, który przed kilku laty uprawiał boks i był wielokrotnym mistrzem. Pracuje on w redakcji „Sowietskaja Rossija” w Moskwie, z którą „Głos Wielkopolski” utrzymuje stałą współpracę, wymienia dziennikarzy itp. Włodzimierz Parchitko — autor opowiadania — zapoznał nas ze swoją twórczością; jedno z jego opowiadań drukujemy poniżej.

Tak więc walka skończyła się przegraną. Przepadła nadzieja na nagrodę, na sławę mistrza fabryki, możliwość udziału w dalszych eliminacjach.

Siergiej Wasiljew ciężko przeżywał swą porażkę. W szatni położył się i patrzył w sufit. Serce mu biło, słyszał jego uderzenia w skroniach. Dookoła mruczały „olegów”, którzy razem z nim pracowali w fabryce. W kącie szatni przebiegał się nowy mistrz Stiepan Kretow, ślusarz z działu mechanicznego. Razem z nim był Sława Leonow, niezastąpiony sekundant i wierny przyjaciel. Zapalony amator boksu, świetnie zbudowany chłopak. Ale zawsze, gdy proponują mu rękawice — odpowiada: — Wolę być sekundantem, przy wykiem już do tej roli.

Czy był przygotowany do walki? Oczywiście. Pierwsze dwie rundy miał dobre. Znał swego przeciwnika, był to wyjątkowo spokojny, flegmatyczny bokser. Siergiej stoczył już wiele walk, w większości zwy-



Nr 247 24. VII. 1966 Rok VI

Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego „Staw”. Cóż z tego skoro Centrala ROLIMPEX nie może dokonać jej oceny, gdyż nie otrzymała bliższych danych o mączce, ani też próbek towarowych. POLICOOP dla odmiany jest bardzo zainteresowany szparagami w puszkach, ale potencjalni wytwórcy tego rodzaju konserw woleli zająć się puszkowaniem ziemniaków. Taki produkt jest również w eksporcie potrzebny, lecz przy obecnej technologii — nie opłacalny. Również AGROS eksportujący artykuły spożywcze doniósł nam, że nie otrzymał dotychczas od uczestników konkursu odpowiednich próbek do oceny.

Z dobrą ofertą eksportową (kopertry) zgłosili się Wielkopolskie Zakłady Wyróbów Papierniczych. Centrala PAGED chwali sobie tę propozycję, ale ma zastrzeżenia do jej opłacalności. Nie

zbędne jest więc przeanalizowanie przez WZWP kosztów produkcji, by centrala mogła skutecznie pertraktować z odbiorcami zagranicznymi. Przed podobnym problemem stoi m.in. Fabryka Pomocy Naukowych w Poznaniu.

Niektóre przedsiębiorstwa zgłosiły do konkursu towary, których nie można uznać za nowe wzory, dotychczas tam nie produkowane. Takie wątpliwości ma np. MINEX odnośnie umywalki i misek klozetowych produkowanych przez zakłady w Kole.

Nie chcemy w tym artykule usprawiedliwiać centrali handlu zagranicznego, ale też nie możemy stwierdzić, by przeszkody w handlowaniu z zagranicą tkwiły tylko za biurkami akwizytorów z VARI-MEXU, UNIVERSALU czy COOPEXIMU, jak to nam często sugerują producenci.

Czasem bywa tak, że podejmuje się produkcję bez uprzedniej analizy możliwości, bez odpowiedniego przygotowania lub wreszcie, nie zdając sobie sprawy z wymagań eksportowego towaru. Potem następuje złorzeczenie na centralę, choć wiadomo, że one właśnie tak — o ile nie przede wszystkim — mają obowiązek realizowania nowej polityki handlu zagranicznego. Im to na przykład polecono czuwać nad przestrzeganiem zasad opłacalności, choć spełnienie tego warunku jest zależne również od producentów. Dwa bowiem elementy składowe dają się na uzyskanie dobrego wskaźnika opłacalności: dewizowa cena zbytu i koszty własne. I jeśli jedno kształtuje umowa kupna i sprzedaży, to poziom drugich zależny jest od zakładu.

Nieraz o powodzeniu eksportowej transakcji — choć towar znakomity — decydują sprawy zupełnie drobne: niestaranne opakowanie, lekceważenie kalendarza dostaw,

Dokończenie na str. 2

Włodzimierz Parchitko

Przegrana walka

cięsko. Spokojny i opanowany ucho dźi za znakomitego zawodnika. Jedyne S'iepan Kretow zawsze śmiało stawiał mu czoło na treningach. Lecz i on, choć w walce był zacięty, natarczywy, zuchwały — nigdy nie miał jaskrawej przewagi nad Siergiejem. I oto teraz na finiszu walki...

Siergiej westchnął i zaczął przypominać sobie wszystkie etapy walki. Czuł się silniejszy i dlatego od razu poszedł na zbliżenie, chciał oszłomić przeciwnika swymi uderzeniami, swą przewagą. Znał Stiepana, wiedział, że ten nauczył się zrecznie unikać ciosów. Nawet Jew genij Piotrowicz na treningu mówił: „Możesz się z lewym sierpem, tak jak Wasiljew, a poruszać się na ringu jak Kretow”. A Piotrowicz jest starym, doświadczonym mistrzem. Przed 10 laty był mistrzem kraju.

Na początku walki, obydwaj przeciwnicy mieli dobre ciosy: Siergiej był lewy, a Stiepan zrecznie się uchylił. Siergiej powinien był od razu zmienić taktykę — wstrzymać

Jerzy Korczak

DROGA DO POLSKI

Dwa pierwsze czołgi, które skurczyły do miasteczka od lubelskiej szosy, toczyły się całkiem powoli obwachu-jąc długonosymi działami czy droga wolna. Ciężkie stalowe cielska maszyn pełne były umoruszonych automatycznych. Nad przymrużonymi oczami czerwieniły się gwiazdy. Okrzyki wiwatujących cywiliów mieszały się z rykiem silników. Żołnierze odwzajemniali uśmiechy, ściskali wyciągające się zewsząd dłonie, ale dopiero, gdy za tą skromną czujką nadciągnęły dalsze maszyny przysnał nastroj frontowego niepokoju. Miasto było wolne. Nastąpiła radość, której nie potrafiły nawet stłumić pierwsze łuny płonącej Warszawy.

A potem nadjechały zwinne willisy pełne oficerów z piastowskimi orzełkami na miękkich połówkach. Rozpoczęły się niekończące rozmowy. Spytali się pytania, serdeczne i pełne troski o Jutro kraju, w którym władzę objął Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Były też pytania inne: podchwytliwej i sztycherce, jako że wielu nie z tej strony oczekiwało wolności; nie jeden brat — rodak zadzierający głowę w niebo na próżno oczekiwał czas anglosaskich spadochroniarzy. A tymczasem — w ślad za czołgami i samochodami — nadciągnęła piechota. Któż dziś pamięta ową pieśń, która najbardziej zatwardziały wyciskała łzy z oczu — „Marsz, marsz Polonia...”

Dla nas — ówczesnych siedemnastolatków był to sygnał, że trzeba szykować się do wojaczki. Trudno powiedzieć ile było w tym patriotycznego zapалу, a ile młodzieńczej chęci zaznania frontowej przygody. Tych dwadzieścia dwa lata pozwała na to, by zedrzać patos wielkich słów. Czytaliśmy pstre plakaty, w których zapewniano nas, że „nie ma tury, lecz chęć szczera, zrobi z ciebie oficera!” I było tak naprawdę! Któregoś październikowego dnia — trzy miesiące po wyzwoleniu — przeżyłem ja i moi towarzysze radość

W blisko dwa lata po zabójstwie prezydenta Kennedy'ego dyskusja wokół okoliczności tej najbardziej zagadkowej zbrodni okresu powojennego rozgorzała z nową siłą. Sprawiła to praca doktorska absolwenta uniwersytetu Harvard, Edwarda J. Epsteina pt.: „Śledztwo. Komisja Warren'a i ustalenie prawdy”, w ślad za którą pojawiły się liczne rewelacyjne wypowiedzi na łamach prasy amerykańskiej.

Solidnie udokumentowana praca młodego naukowca opiera się nie tylko na 26 tomach akt, które autor, w przeciwieństwie do członków Komisji, przewertował strona po stronie, ale także na licznych wywiadach i rozmowach z ludźmi, stojącymi blisko całej sprawy, w tym z większością członków Komisji i jej doradcami, którzy często nie zgadzali się z ustaleniami wersji wydarzeń z 22 listopada 1963 roku.

Wniosek Komisji Warren'a jakoby Hervej Oswald (czy jakkolwiek innemu zabójcy) działał w pojedynkę, zawsze budził liczne wątpliwości. Mimo to Komisja z widocznym pośpiechem — i w sposób zbytnio jak na ten pośpiech kategoryczny — u-

oficerskiej promocji. A potem był front, ten wielki egzamin dojrzałości, w czasie którego człowiek sprawdził sam siebie. Nikt jeszcze nie przypuszczał, że owych sto dni dzielących Europę od końca wojny będą dniami tak krwawych zmagania. Nikt tej ostatniej przed upadkiem faszyzmu jesieni nie przewidywał dramatów, które miały się rozegrać pomiędzy bunkrami Wału Pomorskiego, w kołobrzskiej twierdzy czy na tonącej w wiosennym słońcu saskiej Szwajcarii, gdzie broczyła krwią zaskoczona przez hordy Schönera II Armia. Dla wielu z nas te ostatnie miesiące miały być tylko — jak to mówiono wówczas — wbićmiem gwoździem do trumny Hitlera. Było jednak inaczej. Upadający hitlerizm — w imię totalnej wojny — bronił się zażale. Ginęli Polacy pod Nadarzacami i pod Jastrowiem, w Podgajach i Rudkach, w Mirosławiu i Dobrzycy. Któż ze współczesnych zna te miejscowości? Któż z dzisiejszych nastolatków, dla których elektryczna gitara jest tym, czym dla nas był karabin, zna szczegóły dramatów pochłaniających wiele tysięcy żołnierzy ginących na minutę przed dwunastą. Uboga jest ta nasza wiedza o minionej wojnie, pełna pustych symbolów i frazeologicznej fanfaronady. Ileż zdziwienia wywołuje wiadomość, że ostatnia szarża polskiej kawalerii miała miejsce nie pod Kutnem we wrześniu 39 roku, lecz pod Borujkiem, w dzisiejszym województwie koszalińskim, w marcu 45 roku. Niemcy, którzy bronili polowego lotniska zaskoczeni zostali desperackim natarciem dwustu kawalerzystów, z furją i pasją cwałujących na transeje pełne doborowych jednostek wroga. A potem walka w okopach, w czasie której nóż i trzonek automatu stanowił broń tyleż nieoczekiwaną, co skuteczną.

Komuż w naszym kraju, gdzie Emilia Plater jest ostatnim kobiecym symbolem bohaterstwa, mówią coś więcej nazwiska Emilii Gierczak, Czesławy Wulf, Larysy Krupicz i wielu setek wspaniałych dziew-

czyn, które z bronią w ręku torowały drogę do Berlina. Dziś chodząby zapewne w modnych szpilkach i z ciekawością zaglądały przez witryny magazynów. Takie to prawo młodości. Wówczas dokonywały czynów bezprzykładnie bohaterskich, czynów, o których sceptyk może powie dzieć, że są w niezgodzie z kobiecą naturą przeznaczoną do rodzenia, a nie do zabijania. Nikt jednak wówczas nie podejmował tak pryncypialnych dyskusji. Trzeba było iść na przód i bić Niemca. A jeśli ten i ów miewał co do tego wątpliwości, to widok męczeńską śmiercią zamordowanych żołnierzy, którzy zostali żywcem spaleni w stodole w Podgajach, dodawał siłę i odwagi. Dziś o tym tragicznym epizodzie uczą się w szkołach, ale jest to niestety tylko mikroskopijska okruszyna wiedzy o tamtych dniach. Poza zasięgiem świadomości współczesnego Polaka pozostają całe masy faktów, które powoli przysłania szybko biegnący czas. Nie śpiewano pieśni o bohaterach Wału Pomorskiego czy Kołobrzegu, nie śpiewano o tych, którzy ginęli w czarnej Haweli na przedpolach Berlina, ani o uczestnikach walk o Budziszyn i Dreźnie. A przecież w zmaganiach o sam tylko Wał Pomorski zginęło szesnaście tysięcy ludzi! Tyle mówią oficjalne statystyki, ale kiedy przemierzamy tamten teren, pełen bagien, lasów i jezior, kiedy porozmawiamy z uczestnikami bitwy, dojdziemy do wniosku, że poległych było więcej.

A przecież do niedawna jeszcze współczesny Polak nawet nie wiedział gdzie ów Wał Pomorski się znajduje. Ten sam Polak, który z reguły nie odróżnia I Armii od II. Zarzut? Nie, tylko proste stwierdzenie faktu. Nie w króciutkiej impresji przyjdzie rozstrzygać dlaczego jest tak, a nie inaczej. Możliwie, coraz mądrzej i wnikliwiej próbuje się o tych sprawach mówić pełnym głosem, a nie tylko półgębkiem. Zdrowie instynkt bierze górę. Ludzie chcą znać jak najwięcej faktów, łakną wiedzy podanej bez ogólników.

Jadwiga Rojek

Zabójstwo w Dallas — nowe znaki zapytania

stał się bieg wypadków. Dowodzi to — pisał Epstein — że chciała przedstawić tragedię w sposób najbardziej dla obywateli amerykańskich uspokajający — i to możliwie szybko. Pragnęła też dowiedzieć świata, że — jak się wyraził znany polityk amerykański — „Stany Zjednoczone to nie republika bananowa, gdzie rządy obalali może byle spisek”.

Ponieważ jednak dla osiągnięcia tych celów Komisja często w swoich ustaleniach mijała się z prawdą, wydało się, że nikogo naprawdę uspokoić nie mogła.

Książka Epsteina wyróżnia się w sporej już literaturze poświęconej tragedii w Dallas dzięki kilku istotnym i udokumentowanym stwierdzeniom. Jedno z nich — to bezbłędnie przeprowadzony dowód, że prezydent Kennedy i gubernator Connally, który jak pamiętamy, sie-

dział na przednim siedzeniu samochodu, wiozącego prezydenta, nie mogli być ranieni jednym i tym samym pociskiem. Dowód ten ma istotne znaczenie dla ustalenia liczby morderców. Idzie mianowicie o to, że tylko w wypadku gdyby obaj mężczyźni byli istotnie ranieni jednym pociskiem byłoby możliwe, że strzelał jeden tylko morderca (gdyż śmiertelny strzał, który następnie ugodził prezydenta oddany został po nieco dłuższej przerwie). Jak wynika ze zdjęć filmowych, wykonanych przez przypadkowego świadka zbrodni, odstęp czasu między strzałami oddanymi do Kennedy'ego i Connally'ego nie mógł być większy aniżeli 1,8 sekundy, gdy najmniejszy odstęp między strzałami karabinu, którym posłużył się morderca

Dokończenie na str. 2

pan zbliżał się z narożnika do niego jakby świeży i pełen siły. Podszedł wprost i rozpoczął nowy atak. Po chwili się ciosy na Siergieja, jeden po drugim. Stał osłaniając twarz i pięść. Od całkowitej porażki i ko uratował go gong.

W czasie przerwy sala była już prawie całkowicie po stronie Stiepana. Jak to zwykle bywa młodzież stanęła po stronie silniejszego. I tylko zawsze spokojny zrównoważony Sławic dodawał Siergiejowi otuchy: „Tyś dzielny chłop. Teraz ostatnia runda. Przeciwnik także jest zmęczony. Stoi pośrodku ringu. Zmniejsz jego miejsce i niech on krąży dookoła ciebie. Na jego ciosy uśmiechaj się tylko. Działaj psychologicznie. Pół minuty przed końcem walki wstanę z krzesła. Wówczas daj z siebie wszystko. Możesz i musisz zwyciężyć”.

„Jakiż to dobry i przyjazny” — myślał Siergiej. Doskonale wszystko widzi, wspaniale czuje walkę, lecz nigdy nie wchodzi na ring. Nie wie, jak napięte są nerwy zawodnika; jego ani razu nie uderzono.

Znowu gong! Stał na środku ringu i... się uśmiechnął. Na wszystkie ciosy Stiepan odpowiadał uśmiechem. Uśmiechając się uchylił się, odsłaniając, szedł naprzód — stosował wszelkie sposoby obrony. Wyglądało to jak gdyby tańczył.

Dokończenie na str. 2

Przeigrana walka

Dokończenie ze str. 1

„Baletnica” — krzyknął ktoś na sali. Siergiej spojrział w kierunku Sławicza. Ten siedział spokojnie. A Stiepan chciał walczyć, Podchodził do przeciwnika, odstawiał się, napraszał na ciosy, czekał aż Siergiej znowu się odsoni. Nie wstrząsały go ani śmiech na sali, ani prymitywne ciosy przeciwnika. Co chwilę spoglądał na Sławicza.

Nagle Kretow zaryzykował. Nie widząc odważniejszych ciosów Siergieja odsonił się i zaczął wymierzać ciosy w szczękę i pierś. Wprawdzie były to raczej pchnięcia niż ciosy, ale były. Bili i zbierały punkty. A Siergiej wciąż patrzył na Sławicza. Wreszcie Sławicz wstał. Naprzód! Był to wspaniały atak. Sala znowu zobaczyła prawdziwego Siergieja Wasiliewa, tego samego, który spokojnie z pewnością siebie rozpoczął tę walkę, tego Siergieja, który w szalonym tempie przeprowadził pierwszą rundę, który wreszcie powinien spełnić nadzieje kibiców.

Lecz co to — gong? Dlaczego tak wcześnie? Czy walka już skończona? Ależ on dopiero rozpoczął atak, dopiero zaczął rozwijać swą taktykę. I nagle wszystko przerwane...

— Sławicz, wstałeś później, niż pół minuty przed zakończeniem walki.

— Jesteś dziwak — odpowiedział bez złości Sławicz. Szukasz powodu, aby zwalić winę na kogoś innego, a sam jesteś winien. Złe prowadziłeś całą walkę, nie obliczyłeś sił własnych.

— Halo! Gdzie jest Wasiliew!, w drzwiach stał Piotr Silkin, kolega fabryczny, bokser wagi lekkiej.

— Jestem, odpowiedział Siergiej niechętnie.

— Masz liścik od pięknej damy — zawołał wesoło i wyszedł z szatni. Kartkę pisała Natasza: „Sierioża, wyjdź, czekam na Ciebie”.

Szybko się ubrał. Nie chciał widzieć nikogo, ani przyjaciół, ani tych, którzy byli świadkami jego porażki na ringu. Tymczasem sala oklaskiwała nowych finalistów. Szatnia opustoszała. Wszyscy byli na widowni. Poczuli się osamotnieni i postanowili wyjść.

— A ty dokąd? W drzwiach stał Jewgenij Pietrowicz. — Zaczekaj, skończą się zawody, przeprowadzimy ocenę i porozmawiamy.

Po walkach bokserzy zebrał się w szatni. Nowi mistrzowie otrzymali dyplomy i koszulki. Za drzwiami w sali jeszcze huczało: kibice nie chcieli się rozjechać, a tu Jewgenij Pietrowicz przeprowadzał analizę zawodów. Mówił żywo, potrząsał w powietrzu kuliakami, jakby dla poparcia swych słów. Dostało się wszystkim — pokonanym i zwycięzcom.

WŁODZIMIERZ PARCHITKO

Uczestnicy u przymiarki

Dokończenie ze str. 1

ba, nawet brak metki towarowej. Zapomina się bowiem, że nonszalancki stosunek do eksportowej umowy jest w kontaktach między kupcami nie do przyjęcia.

Uczestnikom konkursu „Wielkopolska dla eksportu”, pozwalamy sobie przypomnieć, że do końca pozostało niespełna cztery miesiące, a jak się okazuje, najróżniejszych nieporozumień czy nieformalności nagromadziło się tu i ówdzie sporo. Sądźmy, że bezpośredni kontakt



KONGRES KULTURY POLSKIEJ

Jeszcze kilka miesięcy dzieli nas od Kongresu Kultury Polskiej a już tygodniki poświęcają temu wielkiemu wydarzeniu dużo miejsca. „Kultura” publikuje artykuł Jerzego Gembickiego pt. „Wielka debata”, w którym czytamy:

„Od wielu już tygodni spotykają się pisarze, naukowcy, publicyści i działacze kultury, aby organizatorom przekazać swoje uwagi, życzenia, sugestie i propozycje. W tej wielkiej panoramie pomysłów przedstawicieli różnych środowisk pragną wyrazić to, czego spodziewają się po Kongresie, w jakim myślarze widzą jego przebieg, wagę i skuteczność (...). Wszystkie przecież głosy pragną podkreślić, że Kongres stać się ma wielką manifestacją dorobku kultury narodowej, dorobku widzanego z perspektywy tysiącletniej historii Polski (...). Najlepszy sens Kongresu, jego rzeczywista nośność społeczna w niemałym stopniu zależy od każdego z nas, od każdej instytucji, od ogólnego stopnia świadomości, od zrozumienia, wreszcie znaczenia tych sił twórczych w

Boksera ciężkiej wagi Jurja Popona, nieruchliwego, nazwał „wołem”.

— Słusznie wołali na sali, że on baletnica, a nie bokser. Siergiej od razu domyślił się, że chodzi tu o niego. Po co się uśmiechał? Kto mu kazał zająć wyczekującą pozycję. Mógł wygrać, a przegrał. Z jego siłą, z szybką reakcją na ciosy i wytrzymałością — można stać się bokserem wysokiej klasy, a jemu zachciało się tańczyć na ringu. Zebrał się śmiać.

Ktoś za jego plecami powiedział: — To nasz znany tancerz! Uczył się przed zawodami tańców. Rozległ się głośny śmiech.

Tego było już Siergiejowi za wiele. Zerwał się z ławki ze słowami: „No dobrze — nie będzie ze mnie bokser. Wychodzę”. Wprost z Domu Kultury poszedł do parku.

— Siergiej! — był to głos Nataszy. — Czekam tu na ciebie. Stała w pobliżu ławki w letniej, barwnej sukience.

Natasza nie pyta o nic, nie żąda tłumaczeń, nie karcila go za porażkę.

— Może siadziemy? — zaproponował Siergiej. Natychmiast, bez żadnych wstępów sam zaczął mówić. Mówił szybko, podniecony. Myśli biegły jedna po drugiej. Natasza go rozumiała. I gorzko porażki, i to, że Sławicz dał mu niesłuszną radę i obraźliwe słowa, jakie usłyszał w szatni.

— Jak mam teraz postąpić?

— Wiesz co? — zwróciła się do niego — idź do Jewgenija Pietrowicza, przeproś i powiedz, że będziesz walczył w następnym spotkaniu.

Był w sali i wszystko słyszałam co o tobie mówili. Widziałam jak koledzy stawali w twojej obronie. Obok mnie siedział jakiś mężczyzna. „Ten chłopiec ma wielką przyszłość jako bokser” — powiedział. Zapytałam, kto to taki. Odpowiedziano mi, że jest to brat Jewgenija Pietrowicza, dawniej znany bokser. Wszyscy ciebie chwalili. Idź natychmiast do nich.

Mówiąc to położyła łagodnie rękę na jego ramieniu. Siergiej odzyskał nagle spokój. Uprzytomnił sobie, że jest lubiany, i koledzy wierzą w jego siły.

...Gdy wchodził do szatni kończono już omawianie wyników zawodów. Siergiej podszedł do trenera.

— Jewgenij Pietrowicz! — Daruj. Uniosłem się. Już się to nie powtórzy.

Jewgenij Pietrowicz spojrział na zebranych i po chwili dodał: — Prawde mówiąc kiedy wyszedłeś, omawialiśmy skład naszej drużyny na zawody rejonowe o puchar przechodni. Wszyscy zgodzili się, że w wadze piórkowej trzeba wysunąć ciebie, a nie Stiepana Krotowa.

z centralami handlu zagranicznego, z polskim oddziałem Polskiej Izby Handlu Zagranicznego czy choćby z redakcją „Głosu” lub Radia — może wiele pomóc.

Kończymy takim apelem, bowiem zależy nam, by wszyscy zgłoszeni zdobyli uprawnienia do ubiegania się o nagrody. Wprawdzie wezwanie odnosi się do niewielkiej liczby przedsięwzięć, spośród 172 zgłoszonych, ale organizatorom konkursu chodzi o każdego uczestnika.

ZBIGNIEW MIKA

narodzie, które posuwają naprzód dzieło pogłębiania i upowszechniania kultury w Polsce”.

„Tygodnik Kulturalny” temu samemu problemowi poświęca artykuł Bronisława Gołębiowskiego pt. „Kłopoty optymistyczne”. Czytamy w nim:

„Kongres zajmie się również kwestią związków kultury polskiej z kulturą światową i wkładem kultury polskiej w dorobek kultury ogólnoludzkiej zarówno w przeszłości, jak i obecnie. W tej sprawie m. in. zechcą zapewne zabrać głos liczni przedstawiciele państw i krajów, z którymi Polska tradycyjnie od wieków utrzymywała intensywne kontakty kulturalne. Kongres będzie możliwie pełną reprezentacją środowisk kulturalnych i galei twórczości całego kraju. Reprezentacją wybraną na sejmikach kultury w województwach oraz przez zgromadzenie poszczególnych stowarzyszeń i związków”.

POLSKA 1944—1966

To tytuł artykułu prof. dr. Konstantego Grzybowskiego w „Życiu Literackim” na temat wydanych niedawno dwóch wielkich tomów zawierających wspomnienia, opis i obraz: „Polska 1944—1955” i „Polska 1956—1965”. Autor omawia niekiedy bardzo obszerne zresztą dane zawarte w obu publikacjach wydanych (nb. bardzo pięknie!) przez „Książkę i Wiedzę”. Pisz on:

Dokończenie ze str. 1

wynosić musiał 2,3 sekundy. A zatem do Kennedy'ego i do Connally'ego strzelać musiało dwóch różnych ludzi!

Klucz do rozszyfrowania tej zagadki leży zatem w rozpoznaniu, czy pocisk, który ranił prezydenta wyszedł z jego ciała czy też nie. I tutaj oficjalne raporty dają odpowiedź sprzeczne. Jeden powiada, że pocisk wyszedł z ciała prezydenta, ale że go nigdzie nie znaleziono. Późniejszy informuje, że pocisk, który trafił prezydenta w plecy, utkwiał tylko na głębokość palca. A miałyby to być ten sam pocisk który według orzeczenia Komisji Warren'a przebił szyję prezydenta i poranił w wielu miejscach gubernatora Connally'ego. Sprzeczność tych źródeł nasuwa Epsteiniowi przypuszczenie, że ktoś dokonał musiał fałszerstwa. Kto? FBI której przedstawiciele uczestniczyli w autopsji, czy komisja Warren'a? Na to pytanie Epstein nie daje odpowiedzi.

Komisja świadomie pominęła zeznania świadków przemawiających przeciw okoliczności, że strzały padły tylko ze składnicy podręczników szkolnych. Rzekomo wszyscy mieli być zgodni co do kierunku strzałów. Tymczasem, jak wynika z badań Epsteina, wielu naocznych świadków widziało, że strzały pochodziły z przeciwnego kierunku, mianowicie z porośniętego trawą pagórka, znajdującego się między składnicą a mostem, w którego stronę zmierziała kawalkada aut.

Eugeniusz Paukszt

Budzi zawsze szacunek i sympatię dbałość o zachowany dorobek wybitnych pisarzy, troska, by zachować w wiernej czytelniczej pamięci wszystko, co ukazało się pod ich piórami. „Czytelnik” publikując spuściznę pośmiertną po Leonie Kruczkowskim, wydał obecnie nieznane, a w każdym razie niepublikowane za życia pisarza w wydaniu książkowym prace prozatorskie Leona Kruczkowskiego pt. „Szkice z piekła uczciwych. Inedita”. Znajdujemy tam opowiadania z cyklu „Szkice z piekła uczciwych”, które już odbiorcy oraz bardzo interesujące fragmenty i szkice koncepcyjne zamierzonych w różnych latach powieści. Zarówno jeszcze przedwojenne, jak historyczne z czasów Stanisława Augusta, czy z życia emigracji polskiej w Belgii, czy powojenne, jak powieść w formie listów z Oslagu II D. Czytając te teksty, może bardziej dziś niż kiedy zdaje się sobie sprawę z typu pisarstwa Kruczkowskiego, gdzie ważne było każde słowo, gdzie każda myśl była pełna, zamknięta, gdzie nad całą pracą pisarską dominowało potężne poczucie odpowiedzialności za słowo, gdzie dominowało pojmowanie literatury jako czegoś bardzo wielkiego i bardzo ważnego.

Grzegorz Lasota zakończył prace nad publikacją całości dorobku pisarskiego Bruno Jasieńskiego, oddając odbiorcy ostatni tom „Nogi Izoldy Morgan i inne utwory”, zaopatrując je też interesującym wstępem. Tym razem teksty w tomie łączą elementy fantastyki i niezwykłości, pełnego, choć świadomego rozbijania uobrażeń pisarskiej. Obok utworów prozatorskich mamy tu także głośny „Bal manekinów”, w niejednej warstwie ciągle dziś

„Ogromna większość Polaków widzi na co dzień tylko to, czego nie ma, tylko to, czego nie osiągnięto, tylko to, czego im brak. Słusznie — o ile jest to podnieta do pracy by osiągnąć więcej. Niesłusznie — o ile jest przerzucaniem odpowiedzialności na tych, o których przeciętny Polak jakże często mówi „oni”. W rzeczywistości Polacy mówią tak o sobie wzajemnie. „Oni” — mówi urzędnik przedsiębiorstwa budowlanego o urzędnikach, którzy zbyt biurokratycznie załatwiają sprawy jego przedsiębiorstwa; i „oni” mówi ten zbyt biurokratyczny urzędnik o ludziach tego przedsiębiorstwa, gdy traktują na przykład koszty i terminarz budowy dla jego urzędu jako fikcję, którą przejmować się nie należy. Niechby zaczęli w miejsce „oni” mówić: „my”, „także my”. Niechby wzięli w rękę te dwa wielkie tomy, które właśnie przegladam i o których piszę. Prawda — nie ma w nich wszystkich stron ubiegłego dwudziestolecia. Nie ma tych stron historii tych lat, przy których się mówi: „można było osiągnąć więcej”, albo „można było wcześniej wejść na tę drogę” albo „można było osiągnąć to taniej” (...). Ale trzeba także zakończyć bilans pozycją, na kazującą saldo: czysty zysk. A te dwa tomy uczyniły to właśnie (...). Pokazały się żywotną narodziła. Pokazały jak nowa klasa rządząca, lud polski, wygrała wielką bitwę, jaką podjęła w najtrudniejszym momencie naszych dziejów.”

DYPLMACJA PKWN

Taki tytuł ma artykuł Włodzimierza T. Kowalskiego opublikowa-

Nowe znaki zapytania

Tezę tę potwierdza opinia lekarzy z Parkland Hospital w Dallas, którzy opiekowali się umierającym prezydentem. Ustaliłi oni jednoznacznie, że Kennedy otrzymał strzał w przednią część szyi, tam gdzie znajduje się węzeł krawata. Potwierdziła to znaczna większość naocznych świadków.

Dysponując tymi niezbitymi faktami, zaczerpniętymi z protokołów Komisji Epstein wyciąga ostateczny wniosek, że musiał istnieć drugi morderca, który strzelał do samochodu prezydenta z przodu. A z tego niezbicie wynika — choć Epstein tylko napomyka o tym — że istniał działający spisek przeciw Kennedy'emu, że sprawcą mordu nie mógł być człowiek działający w pojedynkę.

W tym samym duchu wypowiedział się także ostatnio profesor Uniwersytetu Stanowego w Kalifornii, dr R. Popkin — w oparciu zresztą o te same dokumenty, do których sięgnął Epstein. Podaje on natomiast odmienną interpretację roli, jaką w zabójstwie prezydenta odegrał Oswald. Zdaniem Popkina mianowicie zamachowcem miał być ktoś podstawiony, podobny do Oswalda.

Epstein ze swej strony podaje szczegółowe świadectwa, przemawiające za tym, że Oswald był płatnym agentem FBI dla której pracował

wał z pensją 200 dolarów miesięcznie. Informację tę miał uzyskać reporter nazwiskiem Hudkins z gazet „Houston Post” ni mniej ni więcej tylko od szefa policji kryminalnej z Dallas, A. Sweatta. Ale Komisja Warren'a nie pofatygowała się nawet przesłuchać tego świadka. Zwróciła się o wyjaśnienie do samego szefa FBI, J. Edgara Hoovera, który wszystkim zaprzeczył. Na tym też poprzestano.

Tak więc, stwierdza Epstein, cała działalność Komisji Warren'a niewiele miała wspólnego z tym co sama nazwała potrzebami „bezpieczeństwa państwa”, skoro się nie pokusiła o wyjaśnienie tak ważnej dla śledztwa zagadki. Charakterystyczne przy tym, że — podczas gdy członkowie komisji wykazywali minimalne zainteresowanie dla sprawy a doradcy, płatni po 100 dolarów (plus diety) dziennie, przeważnie świecili na posiedzeniach nieobecnością, szef FBI, Allan Dulles uczestniczył niemal we wszystkich obradach czuwając, by nic nie powołano nie znalazło się w przygotowanym raporcie i nie dotarło do opinii publicznej.

Czyżby obawiał się, że ujawnienie prawdy o zabójstwie prezydenta może opinii tej właśnie wszechwładnej instytucji narazić na szwank?

JADWIGA ROJEK

Jeszcze tak bardzo wymowny i świeży.

Z nowości polskiej prozy należy nade wszystko odnotować „Ikara” Jana Józefa Szczepańskiego, niewątpliwie jednego z najbardziej interesujących naszych prozatorów. Tym razem jest to powieść historyczna o bardzo silnym podłożu psychologicznym. Autora zainteresowały dzieje powstańca polskiego Antoniego Berezowskiego, który w 1567 roku usiłował dokonać w Paryżu zamachu na Aleksandra II, za co skazano go na dożywotnie galery. I oto Szczepański przeprowadza wnikiwe i b. interesujące studium postaw psychicznych bohatera, usiłuje przeniknąć geny jego czynu, śledzi jego wewnętrzne triumfy i załamania. Książka dojrzała i mądra.

W „Czytelniku”

W serii „Głów wawelskich” obdarzył nas „Czytelnik” bodaj czy nie najlepszą powieścią w dorobku Jarosława Iwaszkiewicza — mianowicie „Czerwonymi tarczami”, utworem historycznym, z centralną postacią ks. Henryka Sandomierskiego, ale zarazem utworem tak bardzo nabrałym współczesnością, tak przesączonym problemami ponadczasowymi, utworem o cechach ogólnoludzkich, iż niewątpliwie można go zaliczyć do czołowych osiągnięć europejskiego piśmiennictwa. Zalecam tę lekturę wszystkim, którzy jeszcze do „Czerwonych tarcz” nie dotarli.

Z przekładów jest w ostatniej serii pozycja „czytelnikowska” również kilka tytułów godnych szczególnego zalecenia. W dobrym przekładzie Jerzego Popieła otrzymaliśmy tom opowiadań Curzio Malapartego „Szczęśliwy dzień”. Autor, znany u nas ze

swego „Kaputt”, w opowiadaniach zamieszcza sporo elementów autobiograficznych, związanych z przeżyciami jego intensywnie bujnego życia. Ten obieszny, szukający guza wszędzie, gdzie najłatwiej go można było znaleźć, pędzący się po frontach, mający za sobą bogatą i zygawkową przeszłość polityczną, w opowiadaniach przeprowadza jakby rozrachunek z poznany światem.

J. D. Salinger podbił w swoim czasie czytelnika nie tylko polskiego swym tomem „Buszujący w zbożu”, dlatego też każdy nowy tekst jego spotyka się z dużym zainteresowaniem, jak nade wszystko tomy z historii rodziny Glassów. Tym razem w dwóch dłuższych opowiadaniach autor nadal zajmuje się Seymour'em Glassem, czołową postacią wspomnianej rodziny, ulubionym alter ego autora. Teksty „Wyżej podnieście strop, cieśle” i „Seymour-introdukcja” ujmują tymi samymi zaletami żywego stylu i umiejętnością konstruowania akcji, co znane nam już teksty amerykańskiego pisarza.

Z literatury włoskiej, w tej samej serii z Nike, co i tom wskazany poprzednio, poznajemy Giovanni Arpino w powieści „Cień wzgórz” (przekład Barbary Sieroszewskiej), utworze dwuaktowym, gdzie na bardzo współczesny obraz walki pary kochanków o ich rozsypującą się miłość rzucone jest tło dramatycznych przeżyć na tle dziejów faszyzmu włoskiego i ostatniej wojny. Ujmuję żarliwość, pasję pisarską w ukazywaniu zmienności ludzkich losów, w szaleńczej szarpaninie o zachowanie własnego ja, o obronę pewnych wartości i o zwycięstwo uczucia.

Z KSIĄŻKA NA TY

ny przez „Politykę”, a poświęcony niejako politycznemu kalendarzowi działalności PKWN opartej zresztą na podstawowych założeniach Manifestu PKWN w dziedzinie polityki zagranicznej, które — jak czytamy — sprowadzały się do następujących punktów:

„Uznanie potrzeby ścisłego sojuszu polsko-radzieckiego w imię najwyższych interesów Polski oraz sojuszu z innymi krajami, które padły ofiarą niemieckiej agresji; odzyskanie przez Polskę przegranych ziem na: chodzie i nad Bałtykiem, uzyskanie od Niemiec odszkodowań za straty wojenne poniesione przez naród polski w czasie wojny oraz uznanie prawa narodów ukraińskiego i białoruskiego do samostanowienia; przyjęcie generalnej zasady międzynarodowej współpracy z wszystkimi państwami w interesie odbudowy kraju i stabilizacji pokojowych stosunków w Europie”.

WYBITNI UCZENI O TYSIĄCLECIU

Całą czterokolumnową wkładkę poświęca „Polityka” publikacji szkiców o węzłowych problemach gospodarki, ustroju, polityki zagranicznej, świadomości narodowej pióra historyków — wybitnych uczonych polskich. Stefan Kieniewicz kierownik katedry historii Polski XIX wieku na UW pisze o „Świadomości naro-

dowej”, Adam Vetulani — profesor prawa kościelnego, profesor historii państwa i prawa polskiego na UW o „Ustroju władzy państwowej”, Jerzy Topolski — kierownik katedry historii Polski do XVIII w. na UW — o „Gospodarcę” i Janusz Pajewski — kierownik katedry historii powszechnej nowożytnej UAM o „Polityce zagranicznej”.

ZUBRY... I STAL

„Tygodnik Demokratyczny” publikuje artykuł Zygmunta Szeligi pt. „Kraj żubrów, kraj stali”. Autor zaczyna od anegdotek, z których wynika, że często jeszcze za granicą traktują Polskę jako przysłowiowy „kraj żubrów”. Artykuł jest wielką, opartą na faktach, polemiką z tym przesądem, za który odpowiada też nasza propaganda i reklama.

„W naszych publikacjach — czytamy — przeznaczonych dla odbiorcy zachodniego (...) zawsze niemal pojawiają się owe nieśmiertelne puszcze pełne żubrów i dzikiego zwierza, plus „Polish vodka” oraz „Marowisz”. W ten sposób sami przyczyniamy się do tego, że inni mają najzupełniej fałszywe wyobrażenia o Polsce i Polakach...”

Święta racja.

LEKTOR